Nr. 47. Królewska Huta. Wtorek, 19. Czerwca 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



Cesarz Fryderyk zakończył żywot doczesny!

Wielce przerażająca wiadomość o śmierci cesarza Fryderyka zaskoczyła nas nagle i niespodziewanie w piątek dnia 15. bm. po południu. Zawiadomienie telegraficzne brzmiało: Berlin, 15. czerwca. Dziś o godzinie 11 minut 15 nastąpiła śmierć cesarza Fryderyka.

Tak więc ziściło się to, czego już dawno się obawiano. Ciężka choroba, która powoli trawiła życie cesarza przemogła silną naturę jego. Próżnem byłoby wysilenie, gdybyśmy w słowach chcieli dać wyraz nieutulonej żałobie, jaką serca wszystkich tych są przejęte, którzy pod rządami cesarza Fryderyka lepszej wyglądali przyszłości. Zbytecznem byłoby zwracać uwagę na cios, który nietylko naród niemiecki, ale wszystkich poddanych cesarza Fryderyka spotyka, gdyż znane były każdemu zamiary tego wielkiego Monarchy, znanem było, że chciał rządy swe sprawiedliwą ręką kierować.

To też choć krótkiem było jego panowanie, pamięć jego będzie wiecznotrwałą.

Niezbadane są wyroki Najwyższego; nie urągajmy im. Schylmy raczej pokornie czoło przed Majestatem Bożym i prośmy:

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki wieków Amen!

Przegląd polityczny.

Niemcy. Przesilenie ministerskie, jak piszą z Berlina do „Bresl. Ztg.“, ucichło chwilowo z powodu pogorszenia się w zdrowiu cesarza. Jednakże pogłoski, jakie się dają zewsząd słyszeć dowodzą, iż z usunięciem się ministra pana Puttkamera normalny stan rzeczy długo jeszcze nie będzie przywrócony. Jedni mówią o ustąpieniu ministra wojny pana Bronsarta, drudzy że także minister kultu p. Gossler poda się do dymisyi; powód do tego ma być w związku z życzeniami cesarza względem wolności wyborczéj. Niektóre pisma twierdzą także, że usunięcie się ministra finansów p. Scholca jest niedalekie, i wreszcie jedna z konserwatywnych gazet donosi, że minister sprawiedliwości p. Dr. Friedberg z powodu nieporozumień, jakie zaszły pomiędzy nim a ks. Bismarkiem, podał się do dymisyi, że jednakże cesarz na ustąpienie pana Friedberga nie zezwolił. — O prawdziwości wszystkich tych wiadomości nie można na razie wydać żadnego sądu. Nie wątpliwem jednakże jest — tak piszą z Berlina — że minister Friedberg, co do wolności wyborczéj zupełnie inne ma zapatrywania jak ks. Bismark. Ta sprzeczność zdań jest też główną przeszkodą do prędkiego zakończenia przesilenia. Dodać tu należy, że ks. Bismark dymisyą Puttkamera czuje się obrażony, jak nie mniéj tem, że prosząc w dniu 8. bm. o posłuchanie u cesarza odebrał z „Friedrichskron“ odmowną odpowiedź, podczas gdy minister sprawiedliwości w ten sam dzień do cesarza był zaproszony.

— O stósunkach nad granicą francuzką z powodu nowych przepisów paszportowych tak piszą do „Magd. Ztg.“:

„Rozporządzenie paszportowe na granicy francuzkiéj sprowadza co chwila potrzebę zmian różnego rodzaju. Na samych stacyach pogranicznych „Noveant“ i „Amanweiler“ bywają co dzień przeciędciowo 20 do 30 podróżnych odparci. Poddani państwa francuzkiego, którzy bez prawidłowego paszportu przybędą, zostają tak długo, póki pociąg odchodzący do Francyi nie nadejdzie pod strażą, jeśli zaś wolą iść pieszo napowrót, natenczas odprowadza ich żandarm aż do granicy. Początkowo jeździło wielu z tych, których przez granicę nie przepuszczono, francuzką koleją pograniczną z „Paguy“ do „Mars-la-Tour“, ażeby tu ztąd pieszo przez granicę przejść. Naturalnie, że im się to również nie udawało, ponieważ i tu straż pograniczna obostrzona.“

Że przepisy paszportowe ruch bardzo utrudniają, zdają się i władze pojmować, gdyż prócz innych ustępstw, jakie już z tego powodu zrobiono, wydał dyrektor powiatowy Thann następujące rozporządzenie: Mieszkańcy miejscowości, leżących tuż nad granicą pruską, nie podlegają przepisom paszportowym, jeżeli się udają w podróż do gmin pruskich znajdujących się nad granicą niemiecką.

Widać więc, że nietylko Francuzom ale i Niemcom wyrządziła się w każdym względzie ogromna niewygoda z powodu nowych przepisów paszportowych. —

— W Bułgaryi wzmagają się troski panującego księcia. Wytoczony był proces majorowi Popowowi o przeniewierstwo pieniężne, i trybunał uznał go winnym. Sam książę wszelako nie może się przekonać o winie Popowa, widząc w tem raczéj zamach stronnictwa Popowowi wrogiego, a do niego zalicza się kilku ministrów ze Stambułowem na czele. — Jeżeli tedy książę nie podpisze wyroku, mogą i tam wybuchnąć „przesilenia“ i zawieruchy dla księcia groźne.

— O rokowaniach między Stolicą św. a wysłańcami carskimi piszą teraz, jak donosi „Przyj. ludu“, z Rzymu do pism niemieckich i dziwią się, że car jedną ręką układa się z Papieżem, a drugą dusi Polaków, katolików i Unitów. Inne pisma przedstawiają te układy po prostu jako sztuczkę carską — i to taką. Car ma blisko 7—8 milionów polskich poddanych, których na przypadek wojny z Austryą i Niemcami chciałby mieć po swojéj stronie, gdyż gdyby ci Polacy zaczęli mu się podczas wojny buntować, toby źle na tem wyszedł. Już w roku 1883 kiedy się wtenczas zanosiło na wojnę, zaczął się car z Papieżem godzić i zawarł układy, które jednakże w 3 miesiące po ich zawarciu zerwał, Biskupa wileńskiego, ks. Hryneweckiego kazał wywieść w głąb Rosyi i inne gwałty na unitach dokonał. Teraz zaczynają się znowu pokazywać znaki wojenne — więc tedy car batjuszka dawaj się układać z Papieżem, aby Papież na przypadek wojny starał się Polaków pod knutem rosyjskim utrzymać w wierności dla cara, a gdy Polacy rosyjscy staną po stronie carskiéj, wtedy i inni Polacy zwracać będą oczy swoje na Rosyą. Taki jest plan cara, takie moskiewskie zamysły — tak piszą owe niemieckie gazety, ale zarazem pytają: czy car sądzi, że w ten sposób oszuka Papieża, a z Papieżem i Polaków samych? Pomiędzy carem a Polakami płyną strumienie krwi niewinnéj, o któréj Polacy nigdy nie zapomną — więc niech się car nie łudzi, iżby Papież pozwolił się zdurzyć jego pięknemi słówkami lub żeby mu Polacy wierzyli.

Dziwi nas zaiste, że gazety niemieckie naraz mają tyle współczucia dla niewinnie przelanéj krwi polskiéj i że zaczynają się teraz zajmować tem pytaniem, czy Polacy carowi uwierzą czy nie? Jest to zbyteczna ciekawość. Polacy pod panowaniem rosyjskiem wiedzą że są poddanymi rosyjskiemi, i że im nie pozostaje nic innego jak spełnić obowiązek poddanych, choćby on był najcięższy. Spełnili go Polacy pod zaborem pruskim w latach 1864, 1866 i 1871, chociaż w roku 1866 w wojnie z Austryą po pruskiéj i po austryackiéj stronie krew się lała. Polacy znając swe obowiązki, spełnią je, a co sobie przy tem będą myśleli, to jest ich rzeczą. Jeśli gazety niemieckie tak gruntownie umieją wyliczać grzechy rosyjskie względem Polski to niechaj też zajrzą do własnego sumienia i niechaj policzą szereg różnych grzechów, których się ze strony niemieckiej względem nas Polaków dopuszczono.

Polak nie Polak? Niemiec nie Niemiec?

Pod tym tytułem odebrał „Wielkopolanin“ z Gelsenkirchen następującą korespondencyą:

„Na interpelacyą Polaków odpowiedział pan minister oświecenia Gossler, że na Górnym Śląsku i w Prusiech Zachodnich już okazały się bardzo skutecznemi środki użyte przez rząd, a teraz okażą się takiemi w W. Księstwie Poznańskiem, i tak szerzyć się będzie prawdziwa, niemiecka oświata.

Długo badałem te nowe stósunki; starałem się poznać, jak też to ta zachwalana, nowozaprowadzona oświata wygląda; dosyć po temu jest sposobności na obczyźnie. — Po odpowiedzi pana ministra mówiłem sobie: jakże szczęśliwi będą ludzie, którzy teraz są kształceni według nowego sposobu; będą mogli rozmówić się na dwa języki.

Aż tu nadarza mi się sposobność być pospołu z rodakami z różnych stron, i przypatrzeć się, co teraz z młodości wypłynęło na świat dwoma korytami oświaty.

Daję jednemu gazetę polską do ręki, mówię, żeby głośno czytał, a my słuchać będziemy. Tyś Polak z Prus Zachodnich, więc po polsku czytać umiesz, — A on na to: Ja się w szkole czytać po polsku nie uczyłem, jeno po niemiecku. — Więc ja się obracam do Górnoślązaka: Przecie ty tak samo mówisz jak ja po polsku, to pewnie też jak ja czytać i pisać umiesz po polsku. — Aleć Górnoślązak dał mi tę samą odpowiedź.

Czekajcie mądrale — pomyślałem sobie, i przynoszę im niemiecką gazetę: Czytajcie, kiedyście się tego tylko uczyli w szkole, żeby wasza oświata była lepsza. — Mój Boże! Aż słabo mi się zrobiło na sercu. Jeden wziął gazetę do ręki, wytrzeszczył oczy i począł jękać:

Berlin den...20...Mai. — Czytaj że daléj, gdy już na tem chciał przestać; więc znowu zaczął się krztusić: Po...li... Po...li..., Po...li.. tik.

I tak gładkie było całe czytanie, i na tem koniec. A on jeden z tych, co to na Górnym Śląsku wykształceni wedle nowéj mody z doskonalszą oświatą, bo jeno niemiecką, bez polskiego języka Potem wziąłem obu na spytki z tego, czem się mieli zbogacić i oświecić w szkole, i przekonałem się, że ze szkoły nie wynieśli nic a nic. Co jeszcze troszkę

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

Edward ujął tę rączkę kochaną, przycisnął ją do ust spieczonych w długim, ognistym pocałunku, że aż lica dziewczęcia zakwitły i modre oczy na majowéj spoczęły darninie.

— Co mi jest? — zawołał Edward z pełni piersi swojéj — Co mi jest! o, cios najboleśniejszy mnie zranił.

— Ale, mój Boże, cóż się stało? — I młoda dziewczyna zbladła i spojrzała na niego oczyma, przez które cała jéj dusza mówiła.

— Powiedziano mi, że hrabia się o panią stara, że się oświadczył, przyjętym został... A ja ciebie kocham Wawrzyno, Wawrzyno! — stłumionym wyszeptał głosem — kocham ciebie nad życie... nad zbawienie moje!

Wawrzyna się zapłoniła, schyliła czoło i z cicha odrzekła:

— Odmówiłam hrabiemu.

— Odmówiłaś! — krzyknął Edward; znowu podjął jéj rączkę i namiętnie ją do ust przycisnął, i puścić nie myślał. O, bo wszakżeż cicho wyrzeczona odpowiedź: Odmówiłam hrabiemu, — wszystko, wszystko zawierała dla niego.

— Wawrzyno! miłość moja była spokojną, pókim się nie lękał... milczałem, chcąc wprzódy godnym być ciebie.. Nie śmiałem ci wyznać uczuć moich!

— O, czyż to tylko słowa tłumaczami są uczuć? — wyszeptała znowu Wawrzyna.

— Więceś mnie zrozumiała, aniele?... O moja! moja!... Jedna ty na świecie! — wołał w uniesieniu i chciałby ją był do wzburzonego przycisnąć serca i przed nią upaść na kolano, ażeby cześć złożyć swojemu bóstwu.

— Nie, Edwardzie, nie tak! — wstrzymała szał jego swoją powagą niewieścią. — Idź do państwa Janostwa, powiedz im wszystko.. Mnie zostaw samą na chwilę. Potém rozmówimy się — dużo będziemy z sobą mówili... Idź teraz, mój Edwardzie!

Mój Edwardzie!... powtórzył z cicha z odblaskiem najwyższego szczęścia w rysach i w spojrzeniu — O, wybacz temu uniesieniu! — dodał zaraz, bo go zabolał nagły jéj rumieniec i niby żal w oku; bo on się dotknął ziemi a ona pozostała w niebie. — O wybacz aniele, temu uniesieniu szczęścia, jestem tobie posłusznym, już idę! — I pobiegł, ale przy zakręcie chodnika obrócił głowę. Wawrzyna usiadła na kamiennéj ławce pod klonem, spuściła na dłoń czoło, a dumającą jéj postać, tyle dziewiczą i wdzięczną, oblało z boku różowe światło zachodu.

Własne wzruszenie i szał Edwarda wskazały jéj, by go na chwilę od siebie oddaliła, a przywiązanie i szacunek dla państwa Janostwa rozkazały, ażeby to porozumienie się ich serc dla nich niebawem tajemnicą być przestało. Ona oddawna wiedziała, że jest kochaną; bo któraż kobieta tego nie odgadnie! — I ta miłość cicha właśnie tém więcéj do jéj przemawiała duszy, że się nie tłumaczyła słowami: bo mowę duszy, łatwo dusza zrozumie; wyśpiewają to sercu aniołkowie. Milczenie to pełne uszanowania i względności pochlebiało jéj czysto niewieścim uczuciom, bo Wawrzyna nie należała do tych kobiet, które w głośnych hołdach jakiejś sławy szukają, które wymagają, ażeby wielbiący je, ciągłą przy nich pełnili służbę. W oczach Wawrzyny nadskakiwanie takie poniżyłoby kochanka-mężczyznę.

Szelest zbliżających się wyrwał Wawrzynę z miłego dumania, podniosła głowę: pan Jan nadchodził.

- Oj dzieci! wymówił — a będzież to z waszém szczęściem?

Wawrzynę upięknił uśmiech ufności.

— Edward tylko niewielką ma dzierżawę, a ty, Wawrzynko, całego posagu dwadzieścia tysięcy zł. polskich.

— Będziemy pracować — i pogoda wnętrza roztoczyła promienie swoje na jasném czole dziewczyny.

— A będziecież umieli pracować? bo i w tém jest nauka.

— Mistrzem naszym będzie zobopólne przywiązanie i wiara, a Bóg dopomoże!

— Nawykliście do wyższych wygód życia.

— Wyobrażenie o wygodach życia bardzo jest względném! Maleńki domek może być wygodnym, jeżeli się w ściany jego chęć zbytku nie zakradnie.

— Wyższe wykształcenie, jakie posiadacie oboje, ma pewne wymagania, a te bywają podstawą szczęścia.

— O, niechajby ono przepadło to wyższe wykształcenie, gdyby nas i do wyższych pojęć i poświęceń usposobić nie miało! Prawdziwe wyższe wykształcenie umysłowe, nieprzeto tylko na gładkiém wysłowieniu się, obcych językach i uprawie talentów, do wszystkiego się zastósować potrafi.

— Tak dziś mówisz.

— Udowodnię to w przyszłości.

— O, i ja! i ja dam tego dowody! — zawołał wybiegający z poza drzewin Edward — i ja dam dowody: że miłość prawdziwa dla Wawrzyny i ukochanie wraz z nią i cnoty, przemieniły próżniaka w człowieka oddanego pracy, odrzucającego zdala od siebie dawne nawyknienia i przywary.

połapali, to we świecie. A ten pokarm, który jedli w szkole — żal się Boże! ani nie obroni od głodowéj śmierci!

Jak z Górnoślązakami i Prusakami Zachodnimi — pomyślałem sobie, ma być teraz z młodzieżą w Poznańskiem. Jak wyjdzie ze szkoły, to po polsku nie ma umieć nic czytać, a po niemiecku po ośmiu latach łykania lepszéj oświaty: Ber... lin... po... li... po.. li... po... li — i tyle téj nauki.

Nie ma na co się oglądać. Wyjdą ze szkoły nieuki, dziwolągi. Trzeba w domu uczyć po dawnemu. Na podstawie swego języka nauczysz się także niemieckiego, i czego jeno potrzeba. Bez téj własnéj potrzeby będziesz i pozostaniesz zawsze ciemny — i nie pomogą żadne sztuki.

Oby tylko nasi mieli rozumu dosyć i sumienia, i jako rodzice uczyli dzieci w domu po polsku: inaczéj będzie trodno im w życiu, w domu czy między Niemcami.

Tak jest w istocie; co piszę, prawda, mogę stwierdzić wszystko przysięgą. Strzeżmy się, by na nas inni patrząc, nie wołali strojąc kpinki:

Polak, nie Polak?
Niemiec, nie Niemiec?

Pozdrawiam wszystkich wiarusów, co będą dbali, żeby ich dzieci nauczyły się w domu czytać i pisać po polsku. Andrzej Andrysiak.

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta. Kiełbaśnikowi Klasz w Nowych Hajdukach skradziono 150 m. Złodziejem był, jak się pokazało, własny parobek Klasza. Ze skradzionych pieniędzy tylko część jeszcze odzyskano, gdyż resztę parobek wydał. —

Niemieckie Piekary, 16. czerwca. Przed kilku dniami wybuchł w domu wdowy Gnzy ogień. Dom spalił się do szczętu, tylko mury pozostały. Mieszkańcom popaliły się meble i suknie. Jakim sposobem ogień powstał, nie wiadomo. Dom był zabezpieczony. Godnem wzmianki jest, że podczas pożaru, który tu przed dwoma laty wybuchł, wszystkie sąsiednie domy się popaliły i tylko ten jeden dom został nieuszkodzony, choć na okół płomienia go dotykały.

Tarnowice, 16. czerwca. 56 szewców jest tu zamieszkałych, z których tylko czterech nie trudni się swem rzemiosłem. — Podczas jednego z ostatnich targów popełnili chłopcy szkólni Jakub Josch, Piotr Skoruppa i August Gnida różne kradzieże. Młodych złodziei początkowo nie schwytano na gorącym uczynku; dopiero gdy jeden z chłopców chciał książki do nabożeństwa sprzedawać, wykryła policya kradzież.

Wirek, 15. czerwca. Przedwczoraj rano powstało około jednéj studni wielkie przerażenie. Tamże było kilkoro ludzi zatrudnionych nabieraniem wody. Gdy napełniony węborek już na pół ze studni był wyciągnięty, spostrzeżono w nim jakiś biały przedmiot. Przypuszczano, że to nic innego nie może być, jak dziecko owinięte w biały płat. Ogromny popłoch się zrobił, kto mógł, biegł do studni. Tymczasem po wyciągnięciu węborka pokazało się, że to był biały kot, który widocznie przez nieostrożność wpadł w studnię i utopił się. —

Mysłowice, 16. czerwca. Parobek Tomasz Sekulla z Wesołéj, jadący wozem należącym do zarządu kopalni "Carlssegen" napotkał na szosie żandarma, który z powodu nie dość wyraźnego napisu na tabliczce parobka sobie zanotował. Sekulla został dlatego skazany na 3 mk. kary, lecz, ponieważ wóz, ktorym jechał nie był jego, reklamował. Sąd zwolnił też oskarżonego z kary, ponieważ podług prawa nie parobek lecz właściciel woza jest odpowiedzialny za wszelkie niedokładności.

Gliwice, 16, czerwca. Za uszkodzenie sprzętów domowych jako też za odgrażanie się został mularz Karól Drozd ze Starego Zabrza przez sąd ławniczy w Zabrzu skazany na 4 tygodnie więzienia. Oskarżony poróżnił się bowiem w dniu 31. stycznia r. b. ze swoją żoną i zaczął ją gonić z podniesioną siekierą. Gdy ścigana udała się najprzód do robotnika Kapuszczoka, potem do ogrodnika Kingera, uszkodził Drózd tymże drzwi, piec itp. Apelacya oskarżonego została odrzucona; ponieważ jednakże już odsiedział pięciomiesięczną karę więzienną, skazano go jeszcze na 14 dni kary dodatkowéj. —

Toszek, 16. czerwca. Forman, który tu stąd jechał do Tworogu, chciał konia swego w „Langendorf" w kałuży napoić. Wóz ugrzązł w szlamie, a koń coraz głębiéj zaczął się zapadać, tak, że pasażer musiał z woza zeskoczyć. Dopiero za pomocą trzech ludzi i dwóch koni zdołano zaprząg z kałuży wyciągnąć. —

Tworóg, 16. czerwca. W tych dniach przejechał pociąg kolei żelaznéj na linii kolejowéj pomiędzy „Brynkiem" a „Friedrichshutą" jelenia, który nie spostrzegłszy zawczasu grożącego mu niebezpieczeństwa za późno chciał się umknąć. —

Kronika kościelna.

Przemowa Ojca św. do kardynałów

(miana w konsystorym dnia 1. czerwca).

(Dokończenie).

Z tych przyczyn naszym obowiązkiem jest podnieść głos Nasz apostolski i oświadczyć otwarcie, jak to czynimy, że prawa, o które chodzi, są przeciwne prawom i władzy Kościoła, że nastawają na wolność służby świętéj, że uwłaczają bardzo godności Biskupów i całego duchowieństwa, a mianowicie Stolicy Apostolskiéj, tak, że pod żadnym warunkiem niepodobna ich przyjąć, przystać na nie i usankcyonować je.

Jeżeli się na to skarżymy, to nie dla tego, abyśmy się obawiali niechybnych napaści gwałtowniejszéj wojny. Kościół przetrwał inne jeszcze burze, a wychodził z nich nie tylko zwycięzkim, ale piękniejszym i silniejszym. Gdyż moc Boża strzeże go przeciw usiłowaniom ludzkim. Wiemy, że tak Biskupi, jak i kapłani włoscy — gdyby ich doprowadzono do tego, by wybierali, czy podobać się ludziom lub uchybić świętym obowiązkom — nie zostawiliby nas w niepewności, jak postąpią. Ale co nas głęboko zasmuca, to to, że przeciw Kościołowi i Papiestwu wzmogła się walka we Włoszech w chwili, kiedy jednakowoż znaczna większość Włochów wyznaje jak największy szacunek dla Papiestwa i Kościoła, do których są przywiązani z podziwienia godną stałością, — i że z drugiéj strony niewyczarpanem źródłem dobrodziejstw były dla Włoch: Kościół i Stolica św. Co Nas także głęboko dotyka, to, że wszelkie usiłowania i środki sprzysięgły się, podług życzenia sekt, aby wyrwać miłość Kościoła z serc tego ludu wykarmionego i wychowanego na jego łonie macierzyńskiém. Nie mniéj boli Nas i to, że rozjątrzają i przedłużają z rozwagą ten zatarg z Kościołem, który w interesie właśnie Kościoła i przez miłość dla ojczyzny pragnęlibyśmy szczerze, jak to już wspominaliśmy często, zażegnać zupełnie w sposób, jakiego wymagają sprawiedliwość i prawa Stolicy Apostolskiéj. Chcieć władzę świecką utrzymywać w ciągłym zatargu z Kościołem, jestto zamiar szalony i jeden z najzgubniejszych dla dobra ogólnego. To też możemy tylko błagać Boga gorąco, by rzucił na Nas łaskawe spojrzenie i udzielił Nam lepszych czasów. Módlmy się do Niego przedewszystkiem o to, aby dozwolił ludowi włoskiemu zachować czystą na zawsze wiarę katolicką, połączoną z przywiązaniem dla Stolicy Apostolskiéj, by nie wahał się dla miłości dóbr tych znieść wszystko i przecierpieć wszystko.

Nowiny Amerykańskie.

— **Burze.** Mieścinę Brownton, Tex. nawiedziła gwałtowna burza. Zniszczyła ona trzy kościoły i 8 domów. Jeden dom uniósł prąd wiatru i rzucił o kilkadziesiąt stóp na szyny kolejowe. Kobieta znajdująca się w domu straciła życie. Prócz tego otrzymało 8 ludzi śmiertelne pokaleczenia. Burza szła pasem 300 łokci niszcząc doszczętnie wszystko, co napotkała po drodze. Po burzy spadł gęsty grad, który także wielkie poczynił szkody. — Ten sam los spotkał miasto Wellington, Kansas. Wiele domów zostało zrujnowanych ale nikt nie stracił życia. — W pobliżu Springs, Ark. zniszczył grad doszczętnie wszelkie zasiewy. Wszyscy farmerzy mu-

---

— Będziecie narażeni na różne cierpienia, jakie z braku wyniknąć mogą.

— A czyżto się dostatkiem od ziemskich cierpień zasłonić można? — wtrąciła Wawrzyna. — O najłatwiéj je to znieść wtedy, kiedy nam wspomnienie zarzutem nie ciąży.

— Ha! i cóż tu z wami począć? — wymówił pan Jan, w głębi duszy tém rozradowany, co się przed nim święciło.

— Dozwolić dzieciom iść pospołu po stroméj ścieżce żywota i nawzajem wspierać kroki swoje — odpowiedziała nadchodząc pani Janowa.

Wawrzyna ku niéj pobiegła, rzuciła się w jéj objęcie i przy poczciwém sercu przyjaznéj sobie kobiéty, głośno załkała.

Edward do późna w Węglewie bawił: nie chciało mu się odjechać.

— „A odjechać od niéj nudno,
A przyjechać do niéj trudno."

zanuciła mu pani Janowa, gdy zégar ścienny w przedpokoju godzinę jedenastą wydzwonił.

— Oj, nie trudnoć mu to! — pochwycił pan Jan. — Do widzenia się z tobą jutro, Edwardzie!— dodał z uśmiechem.

Edwardowi żal było pożegnać się, lecz wreszcie orzeźwiony myślą szczęśliwego jutra, dosiadł kasztanka i puścił się laskiem brzozowym przez zielone łany. Duszą chwytał teraz majowy obraz w około, bo myślom jego przewodniczyła szczęśliwa przyszłość — i płakał z radości — i śmiał się — to znowu się modlił — i gonił przez pola, zwracając często ku jasnemu niebu dziękczynne spojrzenia, zkąd się blady księżyc do młodego uśmiechał szaleńca.

Po północy już było, gdy Edward w Podolinie stanął. Stary Łukasz jeszcze czuwał na przybycie pana, pilnując nawyknień z lat młodszych.

— O, mój kochany Łukaszu, dla czegożeś ty czekał na mnie? — mówił mu Edward.

— Albo co, panie?... Drzémałem ot sobie, a w starych latach to człek i dużo sypiać nie może. Ale panicz coś długo bawił i wesoły wraca, miarkuję.

— Wesoły, szczęśliwy! mój Łukaszu, żenię się z panną Wawrzyną.

— Oj, myślałem-ci to sobie z razu — i starzec, założywszy ręce na krzyż, serdecznie się roześmiał, że aż mu łzy do oczu poszły, co wielką jego radość oznaczało. — A kiedyż tam wesele, paniczu?

— Po ś. Janie.

— O, już też sobie panicz większego aniołka obrać nie mógł.

— I ja tak myślę, mój stary — i Edward spojrzał ku niebu i dziękował swojemu Stwórcy za tyle szczęścia.

VIII.

W parę tygodni potém zdążał szafirowy koczyk, parą ładnych ciągniony siwków, od żwirowéj drogi ku Grabownicy, włości pani Samockiéj. Koczyk był spuszczony i siedział w nim Edward z wesołą, uśmiechającą się twarzą, puszczając w pogodną przestrzeń z palącego się cygara lekkie kółka dymu.

Koczyk wjechał do wsi — a Edward niemiło uderzony został nędznemi chałupami, walącemi się ku ziemi i niemal bez pokrycia. Mur koło kościoła sterczał tylko jeszcze w szczątkach a kościół sam smutny przedstawiał obraz zaniedbania. Przed chałupami leżały wzgórza śmieci, a po wsi biegały odarte dzieci chłopskie. Ale gdy wjechał na sadzoną drzewami drogę, wiodącą w dziedziniec, zajaśniał mu dwór piękny o piętrze, przezwany pałacem — a na dziedziniec prowadziły dwie bramy murowane z wieżyczkami, wysoką przedzielone kratą, pomiędzy prętami któréj świeża zieloność trawnika i krzewów malowniczo przeglądała.

Przed pałacem stały wyniesione z szklarni drzewka pomarańczowe i inne rośliny i kwiaty południowego nieba, a po obu stronach rozchodził się daleko ogród, w którym jakieś posągi wśród drzew się bieliły, i kioski i altanki, i domki pustelnicze mrozmaicony tworzyły widok.

Edward wysiadł przed pałacem i już pod filary przedsionka wchodził, gdy w malowanéj w skałę sieni lokaj w staréj zgalonowanéj ukazał się liberyi.

— Czy są państwo w domu? zapytał go.

— Obiad właśnie jedzą.

Zégar ścienny w framudze godzinę wpół do piątéj wskazywał.

— Jak mam oznajmić godność jaśnie pana?— zapytał lokaj Edwarda, zmierzywszy wprawném okiem ładny koczyk i ładniejsze jeszcze konie.

— Niepotrzeba oznajmiać: jestem brat twojego pana.

Lokaj nisko się skłonił i drzwi na lewo otworzył. Edwardowi przedstawił się szereg ozdobnych pokoi, gdy z przeciwnéj strony nadbiegł Adolf i serdecznie brata powitał.

— Zniescie rzeczy na górę, do gościnnych pokoi! — rozkazał służbie — chodź, Edziu, przebierzesz się szybko, a tymczasem obiad ci zagrzeją.

Po chwili, ubrany i wyświeżony, powitał Edward panie w salonie, obitym niebieskim atłasem, takież było pokrycie na meblach a firanki ze złotemi frędzlami u okien i drzwi; zwierciadła, wazony chińskie, figurki alabastrowe, lampy, pułki z cackami i t. p., znajdowały się tutaj w obfitości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szą odnowa uprawiać pola i siać. — Również narobiła burza w Corsicana, Tex. na 25000 dolarów szkody. Dwanaście domów i dwa kościoły zostało zniszczonych i wszystkie drzewa w całéj okolicy albo wyrwane, albo połamane. —

— **Strajki.** Właściciele fabryki Wayne Iron and Steel Work w Pittsburghu zapowiedzieli swoim 500 robotnikom, że niemogą im płacić nadwyżki, na którą zgodzili się zeszłego roku; jeżeli robotnicy nie będą się chcieli zgodzić na propozycyą fabrykantów, natenczas fabryka w tym roku nie podejmie wcale pracy. Robotnicy zgodzą się prawdopodobnie na to żądanie, bo ogólny zastój czyni dla nich pracę pożądaną, nawet po zniżonéj cenie.

— **Indyan** żyje w Stanach Zjednoczonych wiele mniéj, jak Polaków, bo nie spełna 300000 na Aliaskę. Kraje rezerwowane dla Indyan wynoszą jeszcze 212466 angielskich mil kwadratowych. Chrześcian indyańskich jest 28623. Uprawą roli zajmuje się 9613.

Nie trać nadziei.

(Przedruk wzbroniony).

„Jeśli twe serce smutek dręczyć będzie —
Jeśli ogarnie je srogie cierpienie,
Jeśli na oku łza żalu osiędzie
I strasznem będzie twoje utrapienie —

Jeśli cię przejmie ta rozpacz złowroga,
Co wiarę w życie osłabia i w ludzi,
Klęknij przed tronem najwyższego Boga
I do modlitwy niech się serce budzi!

W niéj wyjaw Bogu wszystkie twoje troski
I jeśli praguiesz, choć trochę pociechy,
Nie trać nadzieji, wierząc, że Syn Boski
Ma jéj, aż nadto dla niejednéj strzechy —

On w twojem sercu każdą boleść czyta —
To co przed ludźmi zamkniesz w twojéj duszy.
Gdy za łzy uśmiech na twarzy zawita:
On ulży tobie tych srogich katuszy,

A pocieszając osłodą w cierpieniu
On nie dozwoli zamrzeć ci w strapieniu!“

Od Redakcyi.

Korespondencyi z Laurahuty umieścić nie możemy. Bliższe szczegóły przy osobistem widzeniu.

Kalendarz.

Wtorek 19. czerwca Gerwazego i Protazego, Sroda 20. czerwca Julianny p., Czwartek 21. czerwca Alojzego Gonzagi.

Wschód słońca o godz. 3. minut 38, zachód o godzinie 8 minut 24.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.